

Chętnik, Adam

Ze wspomnień o dyrektorze Stanisławie Michalskim

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 6, 214-216

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZE WSPOMNIENIA O DYREKTORZE STANISŁAWIE MICHAŁSKIM

Pana Stanisława Michałskiego poznałem w r. 1914, kiedy po zamknięciu przez niemieckich okupantów redagowanej przeze mnie i Mieczysława Brzezińskiego „Drużyny” – organu młodzieży wiejskiej – pozostałem z pomocnikami bez pracy zarobkowej. Ktoś wtedy mnie i moich współpracowników przedstawił p. Michałskiemu i ten dał nam pracę w czytelnich miejskich Towarzystwa Dobroczynności – w jednej z nielicznych instytucji, przy pomocy której można było za caratu prowadzić pracę nad oświatą ludową w Warszawie (...).

Z początku pracowałem przy porządkowaniu katalogów czytelnianych – gdzieś na Starym Mieście i Placu Grzybowskim. Wkrótce jednak p. Michałski zauważył, że praca ta dla mnie jest nieodpowiednia i zapoznał mnie z p. Czesławem Meyro, znanym w Warszawie adwokatem i działaczem filantropijnym, który po rozmowie ze mną powierzył mi organizowanie z chłopców „czytelnianych” i różnych „gazeciarzy” specjalnych klubów towarzysko-wychowawczych – na wzór podobnych klubów szwedzkich. W Warszawie nazywano je „klubami ulicznych”, gdyż werbowano do nich chłopców nieraz wprost z ulicy, przeważnie sprzedających gazety, nieraz zupełnie bezdomnych (...).

Kluby chłopców czynne były tylko wieczorami (prócz niedziel i świąt), od godz. 6 do 9 wieczorem. Cały dzień miałem wolny, toteż pracowałem nad sobą w bibliotekach. Miałem już potrzebne mi tomy „Poradnika dla samouków”, wydawanego przez S. Michałskiego; myślałem też o studiach z geologii, do czego miałem wrodzony pociąg. Ale życie pchnęło mnie w innym nieco kierunku. W r. 1913 ukazała się moja pierwsza drukowana większa praca pt. „Puszcza Kurpiowska”, z ilustracjami i mapkami.

To zwróciło uwagę niektórych wybitniejszych osób ze świata nauki w moim kierunku, m.in. i p. Michałskiego. Dopytywał się (na zebraniach T-wa Dobroczynności), co robić dalej i żebym pokazał swoje inne prace. Dostałem adres Kasy im. Mianowskiego, gdzie w oznaczonym terminie stawilem się, pokazując większą kolekcję swoich szkiców ołówkowych i rysunków piórkami, dotyczących budownictwa i sztuki kurpiowskiej. P. Michałski obejrzał, pochwalił i zalecił, bym na podstawie zebranego materiału opracował tekst z ilustracjami na temat budowy chałup kurpiowskich. Po tej zachęcie wzięłem się od razu do pracy, a mając już z Kasy skromną subwencję pieniężną, po kilku miesiącach zgłosiłem się z gotowym już rękopisem. Po miesiącu otrzymałem odpowiedź, że praca będzie drukowana, a wkrótce już otrzymałem pierwsze korekty. (...)

Tak więc powstała „Chata Kurpiowska”, wydana w 1915 r. przez Kasę Mianowskiego – poważną instytucję naukową. (...) Praca ta pchnęła mnie już (choć nie od razu) w kierunku etnografii. Otrzymałem za nią nie tylko honorarium w gotówce, ale w tymże 1915 r. otrzymałem większą nagrodę pieniężną z odpowiednim dyplomem.

Korzystając z tego zakupiłem pół hektara ogrodu nad rzeką Narwią w Nowogrodzie (miejsce mego urodzenia), gdyż schoda ojcowska była dla mnie w nieodpowiednim miejscu. Prócz ogrodu zakupiłem (w 1916 r.) znaczną ilość materiału budulcowego, a w 1917 r. mieszkałem już z rodziną we własnym (choć na razie niewielkim)

niedokończonym domku. Tu powstał zaczątek przyszłego muzeum kurpiowskiego, a od 1933 r. Stacja Naukowa (Stacja Badań Naukowych Dorzecza Środkowej Narwi Towarzystwa Naukowego Płockiego).

Z p. Michalskim byłem stale w kontakcie, zapraszał mnie na różne posiedzenia, odczyty, itp. Za jego też zachętą rozpocząłem studia uniwersyteckie w Warszawie w roku 1927, a ukończyłem je w 1930 r. (Wydział Humanistyczny). W tym czasie ukazał się już mój artykuł w „Nauce Polskiej” pt. „W sprawie badań naukowych w dorzeczu środkowej Narwi”, w którym uzasadniałem potrzebę prowadzenia ścisłych badań przez różnych specjalistów na tym ciekawym terenie.

W roku 1932 przyjechał do Nowogrodu osobiście p. S. Michalski i zamieszkał u mnie w pokoiku z pięknym widokiem na dwie rzeki i okoliczne bory i wioski. Pan Michalski obejrzał moje osiedle, prace z etnografii i sztuki miejscowej, zwiedził gruntownie niedokończone jeszcze Muzeum Kurpiowskie, obiecał pomoc pieniężną na jego dokończenie. Nadto zadecydował w imieniu kasy Mianowskiego i jako dyrektor Funduszu Kultury Narodowej, że winna tu powstać Stacja Naukowo-Badawcza dla naukowców, z szeregiem specjalistów kierujących pracami. (...) Po wyjeździe p. Michalskiego Muzeum Kurpiowskie otrzymało intensywniejszą pomoc w gotówce z Funduszu Kultury Narodowej.

Następna wizyta była na początku lata 1933 r. Przyjechali: prof. Bolesław Hryniewiecki, rektor Uniwersytetu Warszawskiego, dr Aleksander Maciesza z Płocka, dr R. Jakimowicz, dr Roman Kobendza, dr Witold Doroszewski i inni. Ustanowiono wtedy Komitet Stacji z przewodniczącym rektorem B. Hryniewieckim na czele. Kierownikiem terenowym został A. Chętnik, któremu powierzono dalsze prace z dziedziny etnografii i sztuki kurpiowskiej, sekretarzem mianowano dra W. Doroszewskiego.

Stacja zaczęła funkcjonować w ramach statutu Towarzystwa Naukowego Płockiego. Na miejscu powstała biblioteka podręczna, magazyny na eksponaty, pracownia fotograficzna, noclegownia dla pracowników, itp.

W stacji było zawsze rojno: profesorowie uniwersytetów, asystenci, studenci, uczeni z zagranicy zaglądali co rok na kłócej lub na całe tygodnie w to ciche a ciekawe ustronie. Jeszcze liczniej było odwiedzane przez wycieczki z całego kraju muzeum kurpiowskie.

Prace w Stacji trwały od 1933 r. do 1939 r. włącznie i po wojnie od 1945 do roku 1949. W czasie II wojny światowej zbombardowane zostało i spalone muzeum z trzema tysiącami zbiorów i budynkami oraz budynki i zbiory stacyjne. Część majątku naukowego Stacji, rozwiezionego po wsiach, przepadła. (...)

W czasie II wojny światowej, ścigany przez Niemców, dostawszy się do Warszawy, pracowałem w okolicach tego miasta jako ogrodnik, pszczelarz, introligator itp.

Byłem wtedy w kontakcie z p. Michalskim, pożyczałem książki itp. Postarał się też p. Michalski o niewielką pomoc pieniężną dla mnie na kontynuowanie niektórych prac naukowych. Tak wykończyłem m.in. rękopisy: „Przemysł i sztuka bursztyniarska nad Narwią” oraz „Dawne instrumenty muzyczne północnego Mazowsza” (i inne). Po powstaniu straciłem p. Michalskiego z oczu. Wiem, że pracował dłuższy czas nad pamiętnikami ze swego ciekawego i pracowitego żywota.

Z p. Michalskim prowadziłem korespondencję przez kilkanaście lat, do czego sam mnie upoważnił; na wszystkie bez wyjątku listy odpisywał, dawał rady i wskazówki.

W latach 1943–1944 uczęszczałem w Warszawie na tajny kurs uniwersytecki dla doktorantów pod kierunkiem profesorów: Eugeniusza Frankowskiego i Stanisława Poniatowskiego. Pan Michalski nie tylko to pochwalał, ale nastawał mocno, żebym doktorat zakończył, co się też stało z nadwyżką w roku 1946 na Uniwersytecie Poznańskim. Miałem już wtedy lat 60; złożyłem wtedy egzamin doktorski i habilitacyjny.

Pierwszy swój wykład na Uniwersytecie miałem na temat: „Przemysł i sztuka bursztyniarska w dorzeczu Narwi”.

Osiądnąłem wyższy stopień naukowy i to zadowolenie moralne, że z drogi, na którą wszedłem w zaraniu lat, kierowany ręką p. Michalskiego, nie zszedłem, że pomimo różnych przeszkód i dywersji – jakie mi życie narzucało – szedłem po linii, na której zamilowanie, potrzeba naukowa tych czasów, a może i wrodzone zdolności, odgrywały ważną rolę. Przy czym moja etnografia wiąże się ściśle z przyrodą, wprost nierozzerwalnie, czego u wielu innych etnografów prawie nie dostrzegłem. Drogowskazem w rzeczach nauki przez wszystkie moje fazy życiowe był mi p. Michalski, który krokami moimi kierował po mistrzowsku i niemal po ojcowsku.

Po II wojnie światowej odwiedziłem Go w Krakowie – w Zakładzie Helclów. Brakło już w Polsce miejsc lepszych i godniejszych dla twórców rodzinnej nauki...

Był zawsze przy pracy. Korespondowałem z nim raz tylko z racji ziół leczniczych, których chory już p. Michalski nie mógł w Krakowie nabyć. Posłałem je z Łomży.

Cała moja obszerna i ciekawa korespondencja z p. Michalskim przepadła w czasie wojny. Pozostała tylko pamięć i głęboka wdzięczność dla człowieka, który tyle zrobił, nie dla siebie nie pragnąc, który postawił na nogi naukę polską po wskrzeszeniu jej z niewoli, który wychował i wykształcił setki uczonych polskich. Umierał zaś w skromnym pokoiku sam, ze swoimi notatkami i jedynym przeświadczeniem, że to, co zrobił robił dla Polski i jej lepszej przyszłości.

Cześć niech będzie dla Jego świetlanej pamięci!

III 1952